

Moi świadkowie

Właśnie wtedy, kiedy najmniej się tego spodziewasz, przychodzą świadkowie Jehowy. Nie przynoszą świętych darów, mirry, świętego oleju, szarańczy i dzikiego miodu. O nie, zawsze potrzebują od ciebie tylko jednego: porozmawiać o Biblii. Zawsze z niewiadomego powodu zastają mnie całkiem niezdolnego do rozmowy na takie ważne tematy. Dzisiaj też pod moimi drzwiami stoją dwie kobitki i wiem, że czekają na mnie. Idę z dołu, a w ręce trzymam smycz z pięćdziesięciokilogramowym psem na jej końcu.

- Panie do kogo? - pytam.

Świadkom Jehowy daleko do świętego Franciszka, który kochał wszystko, co żyje. Swymi przestraszonymi ramionami dosłownie wciskają się w pobieloną ścianę.

- Do pana sąsiadów... Do sąsiedniego mieszkania... - odpowiadają jedna przez drugą.

Przed nami są dwa mieszkania, więc w żywe oczy kłamią. Bo skąd wiedzą, w którym z nich mieszkam?

- A do których? - pytam, podczas gdy moja wierna współtowarzyszka już sprawdza zawartość ich toreb i obwąchuje im nogi.

- Spod czwórki... Spod piątki... - jednocześnie wrywa się jednej i drugiej. Jestem świadkiem oczywistego kłamstwa, co daje mi nieoceniony emocjonalny atut. Teraz ja uśmiecham się sadystycznie i wiem, co odpowiedzieć, kiedy mnie i mojemu psu zaproponują rozmowę o Biblii. Już mam na końcu języka ostre zdanie, które wytrąci im z rąk wszystkie atuty i odejdą stąd z niczym - zawstyżone, ze swoimi torbami wypchanymi "Strażnicą" i reklamowymi ulotkami "Koniec fałszywej religii już bliski!". Aż nagle jedna z nich prosi:

- Przepraszam, ale czy nie mógłby pan zabrać swojego psa...

Dalej rozkoszuję się ich bezsilnością.

- Dokąd go zabiorę? Teraz będzie was pilnował do samego Armagedonu. Nawiasem mówiąc, czy nie chciałyby panie porozmawiać ze mną o Biblii?

Kobitki zaskoczone patrzą po sobie i ta odważniejsza, niemal płacząc, wypala:

- Jesteśmy z gazowni. Sprawdzamy stan liczników.